

Na imię mam Nihal. Dorastałam w Salazarze, mieście-wieży w Krainie Wiatru. Moją rodzinę stanowił Livon, najlepszy płatnerz we wszystkich ośmiu Krainach Świata Wynurzonego. Mój przybrany ojciec. To on nauczył mnie posługiwać się mieczem i wytłumaczył mi, czym jest życie.

Zawdzięczam mu wszystko. Moje dzieciństwo upłynęło u jego boku, wśród mieczy, tarcz, zbroi i przepętniającego mnie pragnienia, aby zostać wojowniczką.

Przeżyłam pogodne lata, nie wiedząc, co oznaczają moje granatowe włosy i spiczaste uszy.

A jednak, odkąd pamiętam, słyszałam jakiegoś głosu, miewałam nawracające koszmary. Powykrzywiane z bólu twarze szeptały do mnie jakiegoś niezrozumiałe słowa.

Wojsko Tyrana nadciągnęło niespodziewanie, pewnego jesienno-wieczoru. Widziałam, jak posuwało się naprzód przez równinę Salazaru, niczym czarny przypyły, który porywał i pochłaniał wszystko.

Z mojego dawnego życia nie pozostało nic.

Miasto zostało zdobyte i podpalone, moi przyjaciele pozabijani, a mój ojciec przeszyty mieczem na moich oczach. Zginął, aby obronić mnie przed dwoma Famminami, potworami stworzonymi do walki przez Tyrana. Zabiłam ich obu. Miałam szesnaście lat.

Potrafiłam zrećnie posługiwać się mieczem, ale to nie wystarczyło. Zostałam ranna, a kiedy otrząsnęłam się z otępienia rekonwalescencji, narodziłam się po raz drugi, dla bólu i rozpacz.

Odkryłam, że jestem ostatnią z rodu Pół-Elfów, wybitych wiele lat wcześniej przez Tyrana. Byłam zaledwie noworodkiem, kiedy czarodziejka Soana, siostra Livona, znalazła mnie w pewnej wiosce w Krainie Morza. Pozbawione życia ciało mojej matki ochroniło mnie przed furią Famminów. Ocalałam z rzezi jako jedyna.

Od tamtej pory zaczęłam się zmieniać. Już nie byłam wesołą dziewczynką, lecz nastolatką, która dorosła zbyt szybko. Koszmary dręczyły mnie każdej nocy. Przysięgam, że będę walczyć ze wszystkich sił, aby obalić Tyrana. To wówczas postanowiłam zostać Jeźdźcem Smoka.

Dostać się do Akademii nie było łatwo, miejsce musiałam wywalczyć sobie mieczem. Raven, Najwyższy Generał Zakonu Jeźdźców Smoka, osobiście wybrał dziesięciu wojowników, których musiałam pokonać, aby zostać uczennicą. Zwyciężyłam ich wszystkich, jednego po drugim.

W Akademii przeżyłam rok naznaczony samotnością: inni uczniowie unikali mnie, ponieważ byłam kobietą i ponieważ byłam inna. Ich przepętnione nieufnością spojrzenia ścigały mnie, gdziekolwiek się skierowałam.

Początkowo cierpiałam z tego powodu. Potem stałam się odporna na ich nienawiść, na cierpienie, na wszystko. Jedyne, co mnie obchodziło, to pomszczenie mojego ojca i mojego narodu.

Noce zaludniały się duchami, które zagrzewały mnie do zemsty. Dni mijały na niekończących się ciężkich treningach. Chciałam przekształcić się w broń, pozbawioną uczuć i bólu.

Chciałam się rozpuścić.

Po zakończeniu początkowej fazy szkolenia musiałam przejść próbę pierwszej bitwy. Tamtego dnia, na polu walki, mój umysł się opróżnił, ból zniknął. Istniał tylko mój miecz z czarnego kryształu, ostatni prezent od Livona, i krew Famminów. Walczyłam, zabijałam, pastwiłam się nad wrogiem. Generałowie pochwalili mnie, a ja uwierzyłam, że mi się udało.

Tak jednak nie było. Tego dnia zginął Fen. Był Jeźdźcem Smoka, towarzyszem Soany. Dla mnie był bohaterem. Byłam w nim zakochana i jedynie to uczucie łączyło mnie jeszcze z życiem. Kie-

dy zobaczyłam jego zwłoki, postanowiłam całkowicie poświęcić się wojnie.

Aby moje szkolenie było pełne, powierzono mnie Idowi, Jeźdźcowi Smoka należącemu do rasy gnomów. To on zasiał w moim umyśle wątpliwość: czy to, co robiłam, było właściwe? Czy można walczyć tylko dla zemsty?

Wreszcie przydzielono mi smoka. Zdobycie jego zaufania nie przyszło łatwo: był to weteran, w przeszłości należał już do innego Jeźdźcy. Nie pozwalał się do siebie zbliżyć, nie chciał już więcej latać. Pragnienie walki zagasta w nim wraz ze śmiercią jego pana, ale ja czułam, że był taki jak ja: zagubiony i samotny. To był mój smok. To jest mój smok. Na imię ma Oarf.

Sennar zawsze był u mojego boku. Kiedy się poznaliśmy, byliśmy zaledwie dziećmi. Razem dorastaliśmy, dzieliliśmy ze sobą śmiech, marzenia, cierpienia. Walczyliśmy za tę samą sprawę.

Często o nim myślę.

Sennar – mój najlepszy przyjaciel. Sennar – czarodziej. Sennar – członek Rady.

Nie wiem, czy już dotarł do Świata Zanurzonego, nie wiem, czy go jeszcze zobaczę.

Nasze ostatnie spotkanie zakończyło się pożegnaniem, którego nie mogę zapomnieć.

Jego nieobecność jest bólem, towarzyszącym mi każdego dnia.

**MIĘDZY ZIEMIĄ
A MORZEM**

Podczas Wojny Dwustuletniej wielu mieszkańców Świata Wyrzuczonego, zmęczonych ciągłymi walkami, porzuciło swoje Krainy, aby zamieszkać w morzu. Ostatni kontakt z nimi sięga stu pięćdziesięciu lat wstecz, kiedy to połączone królestwa Krainy Wody i Krainy Wiatru, posługując się mapą otrzymaną od pewnego mieszkańca tego podmorskiego państwa, który postanowił wrócić na stały ląd, podjęły próbę najechania na Świat Zanurzony. Ekspedycja zakończyła się tragicznie: nikt nie powrócił, aby opowiedzieć, co się wydarzyło. Od tamtej pory o owym kontynencie nie wiadomo już nic, zaginęła również pamięć o tym, jak tam dotrzeć.

Roczniki Rady Czarodziejów, fragment

Zatwierdza się przeto prawo króla Krainy Wiatru do sprawowania pieczy nad mapą nawigacyjną, za pomocą której (...). Oryginalna mapa zostanie wykorzystana (...) militarnej ekspedycji przeciwko Światu Zanurzonemu.

Pergamin opatrzony pieczęcią Krainy Wody,
z Biblioteki Królewskiej miasta Makrat, fragment

1.

Przed odjazdem

Sakwa zawierająca kilka książek i trochę ubrań – to cały jego bagaż. Sennar zarzucił ją sobie na ramiona i wyszedł na zewnątrz.

Pod płaszczem miał na sobie czarną, sięgającą stóp tunikę ozdobioną skomplikowanymi czerwonymi ornamentami, na wysokości brzucha zwieńczonymi wielkim, szeroko otwartym okiem. Jeszcze nie przyzwyczał się do klimatu panującego w Makracie. Kiedy mieszkał w Krainie Morza, wiosny były łagodne, zaś w Krainie Wiatru zawsze było gorąco. Natomiast w Krainie Słońca, tegorocznej siedzibie Rady Czarodziejów, wiosna była lodowata prawie tak samo jak zima, a upalny i duszący skwar lata nadchodził całkiem nieoczekiwanie. Sennar wzdrygnął się i nakrył długie, rude włosy kapturem płaszcza.

Miał dziewiętnaście lat i był czarodziejem. Świetnym czarodziejem. Ale nie bohaterem. To Nihal była tą, która bez wahania rzucała się na spotkanie ze śmiercią. On opracowywał strategię na tyłach. Teraz zaś, kiedy miał sposobność, aby zrobić coś dla ludności tego ich udręczonego świata, bał się. Po miesiącach zgromadzeń czarodziejów Rady oraz zebrań z przywódcami wojskowymi, teraz nadeszła ta chwila. Miał wyruszyć i przemierzać morza w poszukiwaniu kontynentu, który – z tego, co wiedział – mógł już nawet nie istnieć.

Sam, tak postanowiła Rada.

Jestem tchórzem.

Od stu pięćdziesięciu lat ze Świata Zanurzonego nie otrzymano żadnej wiadomości. Jego misją było odnalezienie go i przekonanie króla, aby pomógł Światu Wynurzonemu w wojnie, której końca nie było widać: wojnie przeciwko Tyranowi. W brzasku świtu wydało mu się to misją bez nadziei na powodzenie.

Jego koń był już gotowy. Sennar zawahał się przed wskoczeniem na siodło. *Jeszcze jest czas. Mogę wrócić do Rady. Powiedzieć, że się pomyliłem, że zmieniłem zdanie.*

Rozejrzał się dookoła. Nie było żywej duszy. Wszystko pogrążone we śnie. Musiał odjeżdżać właśnie tak, bez żadnego pożegnania. Instynktownie podniósł dłoń do blizny na policzku. Potem spiął konia ostrogami i ruszył w drogę.

Pierwszym etapem wyprawy miała być Kraina Morza, gdzie będzie musiał znaleźć kogoś gotowego, by razem z nim zmierzyć się z oceanem.

Była to Kraina, w której się urodził. Opuścił ją w wieku ośmiu lat, kiedy razem z Soaną, swoją nauczycielką, wyruszył do Krainy Wiatru, i rzadko tam powracał, ponieważ podróż była długa i niebezpieczna.

Sennar nie był w domu już ponad dwa lata.

Teraz, kiedy znajdował się na kolejnym rozstaju dróg swojego życia, czuł potrzebę zobaczenia się z matką.

Do swojej wioski, Phelty, dotarł późnym przedpołudniem. Niebo było czarne i nabrzmiałe deszczem, nad nieliczne domki jego rodzinnej wioski nadciągała burza. Nie było widać nikogo, wszyscy pewnie pochowali się z obawy przed sztormem. W powietrzu czuć było wilgoć i Sennar pełną piersią odetchnął zapachem morza: mocnym, przenikliwym, docierającym daleko w głąb lądu.

Miejscowość ta była skupiskiem typowych dla tych ziem mурowanych domków o słomianych dachach. Otaczała ją solidna drewniana palisada. Była to mała wioska – w sumie nie więcej niż dwustu mieszkańców, i wyglądała skromnie. Domki tłoczyły się jeden przy drugim niczym grupka wystraszonych dzieci na

obcym terytorium. Sennar nie miał stąd wielu wspomnień. Tu się urodził, lecz jego rodzina szybko musiała porzucić wioskę dla pola bitwy. Wracał tu kilka razy do roku, w czasie przepustek ojca, i tylko przy tych okazjach mógł podnawiać zerwane kontakty, odnaleźć przyjaciół. To jednak był jego dom. Jego ojczyzna, jego Kraina.

Przed odwiedzinami u matki postanowił się przejść; odczuwał potrzebę ponownego objęcia w posiadanie tych miejsc, stąpania po kamiennym bruku, poczucia zapachów, muśnięcia zniszczonego przez morze tynku domów. Zagłębił się w wąskie i kręte zaułki, pomarudził na maleńkim centralnym placu, na którym w dni świąteczne odbywał się targ, pociągał się na molo – wąskim drewnianym języku zawieszonym nad oceanem.

Nagle zobaczył wszystko oczami samego siebie, kiedy był dzieckiem, i porwała go wielka fala uśpionych wspomnień: ulotne obrazy z zabaw między domami, utraconych przyjaciół, małych radości. Rzeczy zapomniane, może zbyt szybko.

Na myśl o spotkaniu z matką ogarnęło go wzruszenie. Stanąwszy przed drzwiami, usłyszał dochodzący z mieszkania szcęk naczyń. Wahał się przez kilka chwil, po czym zapukał.

Otworzyła mu drobna, piegowata kobieta, postarzała od ostatniego razu, kiedy Sennar ją widział. Miała na sobie prostą czarną sukienkę, sukienkę ubogich, którzy w nieskończoność cerują jedyną ubranie, jakie mają, ale upiękkszoną koronkowym kołnierzykiem. Niedgdyś i ona miała takie same płomiennorude włosy jak syn, teraz zaś jej miękko zwinięty w kok warkocz przeplatały siwe pasma. Oczy jednak były wciąż takie, jak za czasów, kiedy była młodą dziewczyną: w kolorze wesołej, żywej zieleni. Rozbłysły, kiedy tylko zobaczyły Sennara.

– Wróciłeś. – Objęła go mocno.

Świeże kwiaty na stole, haftowane serwetki na meblach, nie-naganna czystość – Sennar dostrzegł znajomą dbałość matki o najdrobniejsze nawet szczegóły.

Kobieta od razu rzuciła się do kuchni i napełniła palenisko drewnem.

– Dlaczego nie uprzedziłeś mnie, że przyjedziesz? Nie mam nic, co mogłabym ci podać, tylko tyle, ile zostało w spiżarni. To szczególna okazja, trzeba by ją uczcić. – Jednocześnie chodziła tam i z powrotem po kuchni, otwierała kredensy i wyciągała garnki.

– Nie przejmuj się mną, mamó – próbował uspokoić ją Sennar.

Z przyjemnością patrzył, jak krząta się przy kuchni, i udawał, że znowu jest dzieckiem, w czasach, kiedy jego ojciec jeszcze żył i cała rodzina była razem.

Kobieta, gotując, nie przestawała mówić. Wypytała go o jego życie, opowiedziała mu o swoim, gawędzili sobie także o codziennych, błahych sprawach – właśnie za tym Sennar tak tęsknił.

Kiedy obiad był gotowy, usiedli do stołu. Jego matka zawsze była doskonałą kucharką, nawet z niewielu składników potrafiła naprędce przyszykować iście królewskie potrawy. Z ryb i warzyw przygotowała zupę, w której maczali chleb orzechowy.

Znad dymiących talerzy, w zacisznym spokoju domku kobieta wreszcie mogła spokojnie przyjrzeć się synowi.

– Ależ ty wyrosłeś...

Sennar zaczerwienił się.

– Jesteś już prawdziwym mężczyzną... członek Rady...
– Oczywiście kobiety wypełniły się dumą. – Jeszcze się do tej myśli nie przyzwyczaiłam, wiesz? Opowiadaj. Powiedz, jak żyjesz, jak sobie radzisz.

Sennar spełnił jej prośbę, mimo iż wyrzuty sumienia ścisnęły mu gardło niczym stryczek. Choć minęło już wiele lat, chociaż matka nigdy nie wypominała mu jego decyzji, Sennar wciąż był głęboko przekonany, że ją porzucił – ją i swoją siostrę. Zresztą, czy nie opuścił tego domu, aby podążać za swoimi marzeniami, pozwalając, aby Soana poprowadziła go daleko, na ziemię niedotkniętą wojną? Jego czyn zawsze zbytnio przypominał ucieczkę. Kiedy skończył, ścisnął jej dłoń.

– A ty, mammo? Jak się miewasz?

– Wszystko po staremu. Hafty dobrze się sprzedają, chociaż już nie tak jak kiedyś. Wojnę można odczuć i tutaj. Ale nie narzekam, zarabiam wystarczająco, aby przeżyć, i radzę sobie lepiej niż wielu innych ludzi. Mam wypełniony czas, wiesz? Dom jest zawsze pełen przyjaciółek, które przychodzą do mnie w odwiedziny.

Sennar opuścił wzrok.

– A Kala?

– Kala ma się dobrze. Oczywiście, tęsknię za nią, ale często się widujemy. – Kobieta wzięła w dłonie twarz syna. – Sennarze, popatrz na mnie. Cokolwiek mówi twoja siostra, podjąłeś słuszną decyzję. Ja jestem zadowolona z mężczyzny, jakim się stałeś.

– Muszę się z nią zobaczyć – powiedział Sennar.

Matka popatrzyła na niego poważnie.

– Co ci jest, mój synu? Wydajesz mi się... nie wiem... dziwny, niespokojny.

– Nic mi nie jest, po prostu... muszę wyruszyć w podróż, bardzo daleką. Dlatego przyjechałem. Nie będzie mnie przez jakiś czas.

Nie chciał powiedzieć jej prawdy. Najważniejsze, że ją po raz ostatni zobaczył, reszta się nie liczyła.

Matka długo się w niego wpatrywała, starając się wyczytać z jego twarzy, co go dręczy. W końcu opuściła oczy.

– Teraz mieszka w domu po drugiej stronie wioski, nad brzegiem morza – wyszeptła.

Sennar wyruszył piechotą. Niebo było sine od chmur i wkrótce zaczęło padać. Zarysowało się przed nim niezmierzone morze.

Fale gwałtownie załamywały się na brzegu i zalewały wszystko, co napotkały na swej drodze. To było potężne morze jego dzieciństwa, to samo, z którego wnętrzości on i jego ojciec w świąteczne dni wyrwali ryby. To samo, do którego skakał, szczęśliwy. Teraz sprawiało wrażenie, że się na niego gniewa.

Sennar wkroczył na nabrzeże. Bałwany wyglądały jak góry, ale on się nie bał. Pozwolił się nakryć jednej z fal i wyszedł z tego

bez szwanku, otoczony niebieskawym polem – magiczna bariera, proste zakłęcie obronne.

– Pobitem cię – rzucił, chichocząc. Potem w oddali zobaczył dom. Wzdrygnął się. Był całkiem przemoczony i poczuł, że jego odwaga gdzieś się rozwiewa.

Zatrzymał się i rozejrzał dookoła. Może najpierw zajdzie do gospody. Była niedaleko stąd, a i tak wcześniej czy później będzie musiał tam się wybrać. Odłożył spotkanie z siostrą i zбочzył z drogi.

Starszy mężczyzna o białej brodzie i pociemniałej od słońca twarzy z wysiłkiem toczył beczkę w kierunku wejścia do gospody, wyrzekając na padający deszcz.

Sennar od razu go rozpoznał – tylko Faraq znał tyle sposobów, żeby coś przekląć.

– Pomóc ci? – wykrzyknął, kiedy był już blisko.

Mężczyzna podskoczył i obrócił się gwałtownie.

– Oszalałeś? Chcesz, żebym dostał zawału? Kim ty, u diabła, jesteś?

Sennar stłumił uśmiech. Gospodarz nadal był takim samym starym mrukiem jak niegdyś.

– Nie pamiętasz mnie?

Faraq omiół go krytycznym spojrzeniem, po czym uderzył się dłonią w czoło.

– Ależ oczywiście! Jesteś Sennar, czarodziej. A niech to, naprawdę się starzeję. Ostatnim razem, kiedy cię widziałem, byłeś zaledwie młokosem, a teraz jesteś wyższy ode mnie. – Roześmiał się i kilka razy mocno klepnął go po plecach. – Dlaczego stoimy tu i mokniemy jak ryby? Wchodź do środka.

Gospoda wyglądała zupełnie inaczej niż ta, którą pamiętał Sennar – wydawała się znacznie mniejsza. Czarodziej usiadł przy jednym ze stołów z litego drewna, a Faraq zniknął za kontuarrem.

– Trzeba to uczcić. Na taką okropną pogodę konieczne jest coś mocnego – powiedział starzec, po czym przyniósł do stołu butel-

kę pełną fioletowawego płynu i dwa kieliszki. – Witaj w domu, chłopcze.

Faraq podniósł kieliszek i opróżnił go jednym haustem. Sennar przyjrzał mu się uważnie. Kiedy był tu ostatnim razem, włosy mężczyzny były ledwo poszarzałe, a kiedy się śmiał, sieć zmarszczek wokół oczu dopiero lekko się rysowała. *O, bogowie, ile czasu minęło?* Chłopak pociągnął łyk. To wystarczyło, aby zaczął kaszleć, czując, że jego gardło płonie żywym ogniem.

– No jak to, taki mężczyzna jak ty nie daje rady rekinowi?
– roześmiał się Faraq.

– Pierwszy raz to piję. Tam, gdzie teraz mieszkam, nie ma czegoś takiego.

Rekin był bardzo mocnym trunkiem. Zgodnie z tradycją, kiedy chłopak kończył szesnaście lat, mężczyźni z wioski, aby świętować jego przejście w wiek dojrzały, prowadzili go do gospody i upijali.

– Dużo straciłeś, odchodząc – zażartował Faraq. – Ale słyszałem, że robisz karierę. Członek Rady, zgadza się?

Sennar przytaknął.

– Nasz dzielny czarodziej! – Faraq mocno klepnął go po plecach.

Sennar był zadowolony, że znowu odnalazł autentyczność swoich krajan, ich szorstkość, ich ducha. Kochał Krainę, która go zrodziła.

Po kolejnych kieliszkach, których Sennar nie był w stanie policzyc, Faraq spytał go o powód jego powrotu. Sennar opowiedział mu wszystko z twarzą czerwoną od alkoholu.

Faraqą zamurowało.

– Sennarze, to szaleństwo. Wielu próbowało dotrzeć do Świata Zanurzonego. I wiesz, co ci powiem? Nigdy nie powrócili.

– Wiem. Ale taka jest moja misja, nie mogę się wycofać. Potrzebuję kogoś na tyle szalonego, by mnie tam zawiózł. Chciałbym, abys pomógł mi go znaleźć.

– Nikt się na coś takiego nie zgodzi.

– No to najwyżej popłynę sam.

Faraq przyjrzał mu się z uwagą.

– Nie potrafisz ocenić, czy jesteś szaleńcem, czy bohaterem.

Sennar roześmiał się.

– Jestem szaleńcem. Nie wiem, co to jest bohaterstwo. Nawet nie miałem siły, aby wyznać mojej matce, co zamierzam zrobić. No właśnie, proszę cię, nic jej nie mów. Nie chcę, żeby się martwiła.

Faraq potrząsnął głową.

– Jak chcesz.

Sennar podniósł się z miejsca.

– Pomożesz mi?

Starzec wlał w siebie ostatni łyk i odprowadził chłopaka do drzwi.

– Ale nic nie gwarantuję. Wróc jutro.

Deszcz padał bez ustanku. Sennar ruszył do domu Kali, nie zwlekając już dłużej. Zapukał. Żadnej odpowiedzi. Zapukał ponownie. Drzwi otworzyły się gwałtownie.

– Kto to, do diabła?

To była Kala, nie miał żadnych wątpliwości. Sennar pamiętał ją jeszcze jako niedojrzałą dwudziestolatkę, ale teraz na progu ujrzał sylwetkę dorodnej kobiety z okrągłą twarzą otoczoną kaskadą miedzianych loczków. Przez ułamek sekundy stali nieruchomo i wpatrywali się w siebie. Sennar zobaczył, jak w jaśniutkich oczach siostry, błękitnych jak jego własne, stopniowo wzbiera gniew. Potem drzwi zatrzasnęły mu się przed nosem.

– Kala. Kala, otwórz. – Sennar zaczął okładać pięściami wejście. Z jego ubrania kapąła woda. – Muszę z tobą porozmawiać, na bogów! To może być nasze ostatnie spotkanie!

– Niech niebiosa sprawią, że już cię więcej nie zobaczę!
– wrzasnęła Kala z wewnątrz.

– No dobrze. To znaczy, że będę tu stał, dopóki mnie nie wpuścisz.

Niespodziewanie drzwi stanęły otworem.

– Jeżeli nie odejdiesz, przysięgam, że wezwę strażników.

– Zrób to, nie mam nic do stracenia.

Kala znów chciała zatrzaskać drzwi, ale Sennar przytrzymał je ramieniem.

– Odsuń to przeklęte ramię, bo ci je utnę.

– Chcę tylko porozmawiać.

Zza spódnicy Kali wyjrzała pokryta lokami główka małej dziewczynki.

– Mamo, kto to?

– Uciekaj do środka – nakazała jej Kala. – Idź sobie, nie ma tu dla ciebie miejsca – wycedziła do brata.

Sennar stał z otwartymi ustami.

– Mam siostrzenicę. Mam siostrzenicę i nic mi nie powiedziałyście!

– A niech to! – wypaliła Kala z rozdrażnieniem. – No dobra, wejdź.

Sennar wszedł do domu, mocząc kapiącą z jego szat wodą drewnianą posadzkę obszernego pokoju dziennego. Rozejrzył się. Pomieszczenie ogrzewał rozpalony kominek, a na stole zobaczył bukiet białych kwiatów. Dziewczynka stała przed nim i wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami.

– Man, powiedziałaś ci, żebyś sobie poszła! Głucha jesteś?
– skarciła ją matka.

Mała odbiegła truchcikiem i zniknęła z pola widzenia.

– Ile ma lat? – wyszeptał Sennar.

– A co cię to obchodzi? – odparła Kala ze złością.

Teraz, kiedy miał siostrę przed sobą i mógł z nią porozmawiać, czuł się wyczerpany.

– No więc? Czego chcesz, Sennarze?

– Nie wiem. – Co mógł jej powiedzieć po tylu latach milczenia? Zrobił głęboki wdech. – Kala, kiedy odszedłem, byłem dzieckiem. Potem zginął tata. A Soana powtarzała mi, że jeżeli chcę walczyć z Tyranem, muszę iść dalej swoją drogą, zostać czarodziejem.

Kala spojrzała na niego z pogardą.

– Jesteś taki sam jak tata.

Te słowa go zraniły.

– Tata chciał mieć swój udział w walce o wolność. Należy go tylko podziwiać.

– Swój udział, co? Zmusił mamę do życia na polu bitwy i wychowywania dzieci na wojnie. Poświęcił szczęście trzech osób, byle tylko dalej być giermkim swojego ukochanego Jeźdźca. Ty jesteś taki sam jak on, odszedłeś, aby zgrywać bohatera, aby ocalić nie wiadomo kogo. Ale nie jesteś bohaterem, Sennarze. Powinieneś być zostać z nami, potrzebowałyśmy cię. Mama przez całe życie harowała jak wół, bo nigdy nie starczało pieniędzy. A ja wysłałam za męża nawet bez żadnego posagu. – Kala zniżyła głos. – Kochałam cię, Sennarze. Kiedy odjechałeś z tą wiedźmą, byłeś mały, nie wiedziałeś, co robisz. Ale już od jedenastu lat siedzisz nie wiadomo gdzie, w jakiejś norze i się uczysz. Czy myślisz, że jedna wizyta raz na jakiś czas może zrekompensować nam twoją nieobecność?

– Ja też za wami tęskniłem, bardzo.

– Cicho bądź! Za każdym razem, kiedy wracałeś, mama była szczęśliwa jak dziecko na widok prezentu. Potem, kiedy odjeżdżałeś, słyszałam, jak płakała. Złościłam się na nią. Dlaczego nie zmuszała cię do powrotu? Dlaczego nie mówiła ci prosto w twarz, że jesteś egoistą? Ale nie, ona zawsze cię podziwiała, zawsze cię wspierała. – Oczy Kali wypełniły się łzami. – Ja nie jestem taka jak ona. A teraz idź sobie, proszę, i już nigdy nie wracaj.

Sennar czuł wielki ucisk w gardle.

– Kala, ja cię kocham tak samo, jak w dzieciństwie. A twoja córka jest naprawdę śliczna.

Zbliżył się do siostry, chcąc pocałować ją w policzek, ale ona się odsunęła.

– Po co przyszedłeś? – spytała.

– Wyjeżdżam. Nie wiem, czy i kiedy wrócę. Chciałem się tylko pożegnać.

Kala patrzyła na brata w milczeniu.

– Boję się tej podróży – powiedział Sennar, jak gdyby mówił do siebie. – Gdybym miał posłuchać się swoich nóg, uciekłbym.

Ale jednocześnie czuję, że muszę jechać. To śmieszne, prawda? Wydaje mi się, że tak wygląda całe moje życie.

Dwie łzy spłynęły po policzkach Kali.

– Mogę pożegnać się z siostrzenicą? – spytał Sennar.

Kala przytaknęła i szybko otarła twarz.

– Man!

Dziewczynka przybiegła i zatrzymała się, zawstydzona, na środku pokoju.

– Ma cztery lata – szepnęła Kala.

Sennar pogłaskał małą po głowie, po czym otworzył drzwi i zamknął je za sobą.

Następnego popołudnia tawerna wypełniona była ludźmi. Sennar przepchnął się pomiędzy stolikami i sprawnie skierował się do Faraqa.

– Znalazłeś? – spytał półgłosem.

Faraq rozejrzał się na boki i przyciągnął go do siebie.

– Sprawa nie jest łatwa...

– Jeśli nie ma nikogo, wystarczy mi jakiś kuter, łódka, cokolwiek, co unosi się na wodzie, i popłynę sam – przerwał mu Sennar.

– Spokojnie, spokojnie! Nie masz jeszcze dwudziestu lat, a już tęskno ci do śmierci? Mój syn ma pewien kontakt, ale potrzeba dużo pieniędzy.

– Tych mi nie brakuje.

– Dziś w nocy, na zachodnim moło.

– Będę tam.

Sennar po kryjomu wymknął się z domu matki, zakutany w czarną kapotę, zakrywającą go od stóp do głów. Noc była przejrzysta, a morze gładkie jak stół. Na moło nikogo nie było. Usiadł i spuścił nogi z pomostu. Cienki sierp księżycy rzucał na zwierciadło wody upiorne światło.

– To ty? – spytał kobiecy głos. Był niski, prawie chrapliwy.

Sennar odwrócił się. Za jego plecami stała wysmukła postać owinięta długim płaszczem. Nie zauważył jej przybycia.

– W jakim sensie?

– No co, głupi jesteś, czy co? – spytała poirytowana. – To ty jesteś tym, który chce płynąć do Świata Zanurzonego?

– Tak, to ja.

Kobieta usiadła, nie zdejmując kaptura.

– Milion dinarów – powiedziała flegmatycznie.

Sennar zawahał się przez chwilę.

– Słucham?

– Dobrze rozumiałeś. Masz tyle?

Sennar dokonał szybkiego rachunku: jeśli dołoży ze swoich, wystarczy.

– Wydaje mi się, że cena jest nieco zbyt wygórowana.

Kobieta zaśmiała się.

– Źle ci się wydaje. Ostatni, który próbował tego przedsięwzięcia, zniknął na morzu bez śladu. Z jego statku powrócił tylko maszt. Dwa lata później.

– Kiedy będzie można wyruszyć? – spytał Sennar.

– To zależy. Powiedziano mi, że masz mapę.

Sennar zwymyślał się od głupców.

– Nie mam jej ze sobą – odpowiedział zakłopotany. Jako konspirator był do niczego.

Kobieta podniosła się, aby odejść.

– Jutro, tutaj, o tej samej porze.

– A nie możemy zobaczyć się w dzień? Chciałbym poznać resztę załogi, obejrzeć statek.

Kobieta pochyliła się tak, że jej twarz znalazła się o włos od twarzy chłopaka. W świetle księżyca Sennar dostrzegł dwoje czarnych jak smoła oczu. Kiedy przemówiła, poczuł na twarzy jej oddech.

– Cóż za wymagania! Postaraj się, żebyś nie zmieniła zdania. Do jutra, aniołeczku.

Wpatrywała się w niego jeszcze przez chwilę, po czym odwróciła się i zniknęła pośród nocy.

Kiedy następnego wieczoru Sennar przybył na molo, zastał czekającą już na niego kobietę. Znowu miała na sobie długi płaszcz.

– Chodź, przebywanie na dworze jest ryzykowne.

Poszedł za nią dość zaniepokojony. Czuł, że pakuje się w jakieś tarapaty. Przeszli przez całą plażę, zachowując pewną odległość jedno od drugiego. Kobieta nakazała mu brodzić w wodzie, a on usłuchał, mimo lodowatej temperatury zimowego morza. Szli długo, dopóki nie dotarli do małej zatoczki ukrytej pośród skał.

Sennar przypomniał sobie, że w dzieciństwie zabraniano mu tam chodzić. Mówiono, że to niebezpieczne. Z trudem wsunęli się w szparę w skale, szybko przechodzącą w oświetloną świecami groto.

– Tu będziemy mieć spokój – powiedziała.

Sennar rozejrzał się wokół siebie. Grota wydawała się miejscem zamieszkanym. Pośrodku stał wielki stół zastawiony kieliszkami i butelkami rekina, zaś w ścianach otwierała się cała seria korytarzy, które prawdopodobnie prowadziły do innych pomieszczeń.

– Siadaj.

Sennar bez słowa sprzeciwu wykonał rozkaz, nie spuszczając z niej oczu.

Potem kobieta wreszcie rozwiązała płaszcz i teatralnym gestem pozwoliła mu opaść za plecami.

Bliżej jej było raczej do trzydziestki niż do dwudziestki. Miała długie czarne, gładkie włosy sięgające pasa, krągłe biodra i miękkie piersi ściśnięte czymś w rodzaju aksamitnego gorseciku. Poza obszernym dekoltem była ubrana jak mężczyzna: skórzane spodnie, wysokie buty i przytroczony do pasa sztylet. Sennar szeroko otworzył usta.

– No co? Nigdy w życiu nie widziałeś żadnej kobiety? – spytała.

Potem, nie spuszczając z niego oka, odsunęła od stołu krzesło i usiadła, zakładając nogę na nogę. Następnie wzięła butelkę i napełniła dwa kieliszki. Jeden z nich podała Sennarowi, drugi zaś opróżniła, jak gdyby znajdowała się w nim woda.

– No więc? Jak się nazywasz?

– A ty? – odpowiedział Sennar cichym głosem.

– Powiem ci to na zakończenie tej pogawędki. Oczywiście, jeśli będę miała ochotę. Wyciągaj tę mapę.

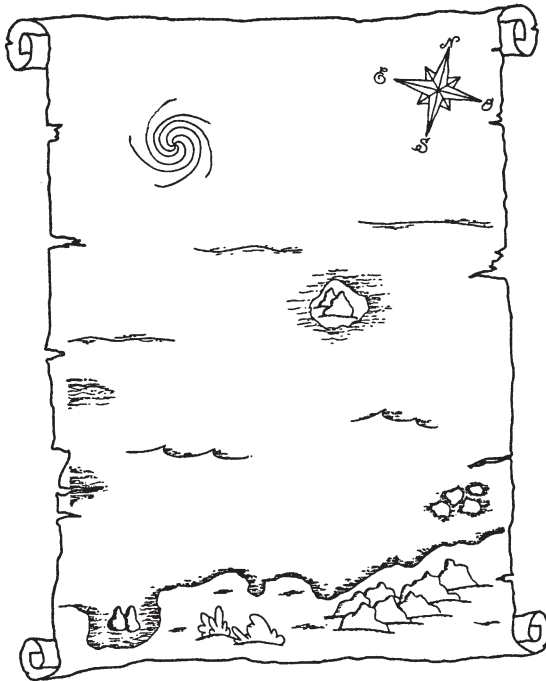
Sennar zaczął grzebać w kieszeniach. Ta kobieta zbijała go z tropu. Nerwowo szperał wśród swoich rzeczy, dopóki jej dłoń nie musnęła jego boku.

– Czy mogłoby to być na przykład to papierzyśko? – rzuciła z lekką ironią.

Młodzieniec opuścił wzrok.

– Przepraszam, jestem trochę zmieszany. Tak, to ona.

Kobieta wyciągnęła pergamin z jego tuniki i pobieżnie przebiegła go wzrokiem. Potem rzuciła go na stół.



– Widziałam już dziesiątki takich map. Jest do niczego.

– Dlaczego? – spytał Sennar obronnym tonem.

– Co ty myślisz, chłopcze, że jesteś pierwszym, który stara się dotrzeć do Świata Zanurzonego? – zadrwiła z niego. – Masz

pojęcie, ilu przed tobą już tego próbowało? W obiegu jest wiele map: niejasne bazgroły, szlaki wyznaczone toporem rzeźnickim. I każdy przysięga, że ta jego jest właściwa. Ciekawe jednak, dlaczego koniec końców nikt nie czuje się na siłach, aby wyruszyć. Tych niewielu, którzy się na to porwali, już dawno zdążyły strawić ryby.

Sennar wychylił swojego rekina, wziął pergamin i zebrał się na odwagę.

– Wiesz, co ci powiem? Że właśnie ta oto mapa wskazuje szlak, którym można dotrzeć do Świata Zanurzonego – oświadczył. Zmusił się, aby spojrzeć jej w twarz. Jej uroda zapierała dech w piersiach.

Kobieta rzuciła mu ironiczne spojrzenie.

– Ależ oczywiście! Niech zgadnę: sprzedał ci ją pewien kupiec, który zapewniał cię, że wpadał tam z wizytą przynajmniej raz w roku przez całą dekadę.

Sennar wypił kolejny łyk rekina.

– Nie, żaden kupiec. Nie wiem, jak się tam znalazła, ale odkryłem ją zagrzebaną w Bibliotece Królewskiej w Makracie. Był do niej dołączony pergamin z pieczęcią Krainy Wody – dokument zaświadczający, że ta właśnie mapa jest kopią tej, której użyto podczas próby najazdu przez Świat Wynurzony.

– No i co z tego? Z tego, co wiemy, taka próba mogła się nawet nigdy nie odbyć – odparła z wyzywającą miną.

Sennar potrząsnął głową.

– Ależ oczywiście, że się odbyła. Jestem tego pewien. Zaraz potem ambasador Świata Zanurzonego stawił się przed Radą Królów i wezwał, aby już nie ośmielali się zbliżać do ich królestwa, jeżeli nie chcą ściągnąć na siebie straszliwych katastrof. Przytaczają to wszystkie roczniki historyczne, do jakich zaglądałem, i wszystkie w ten sam sposób. Skoro najeźdźcy dotarli aż tam, oznacza to, że oryginalna mapa była tą właściwą. Ta zatem, będąc jej kopią, dokładnie wskazuje położenie Świata Zanurzonego. – To wszystko wypowiedział jednym tchem. Z zadowoloną miną oparł się plecami o krzesło.

Kobieta podniosła oczy ku niebu.

– Ale co ona może wskazywać? – prychnęła. – Jest nieczytelna.

Sennar nie dał za wygraną.

– Długo ją analizowałem. Powiedz mi, czego nie rozumiesz.

Kobieta przysunęła krzesło do Sennara i zbliżyła się tak bardzo, że ich ramiona się dotknęły. Wskazała kilka punktów na mapie.

– Te granice nie przypominają żadnego wybrzeża, które znam. Tu jest jakaś nieokreślona plama. Te wyspy nie istnieją. A poza tym, co to jest za bazgroł?

Sennar był zmieszany. Bliskość tej kobiety rozpraszała go i już sam kontakt z jej ramieniem sprawiał, że po plecach przebiegał mu dreszcz. Odsunął lekko krzesło.

– To wybrzeże to wschodni brzeg Krainy Morza. Rozpoznałem je, porównując z innymi mapami. Ta plama to nieznana wyspa, a archipeląg, który widzisz, to archipeląg Oorena, Wyspy Zimowe. To, co nazywasz „bazgrołem”, to wejście do Świata Zanurzonego. – Zawahał się przez chwilę. – To wir, gwoli ścisłości.

Kobieta wybuchnęła śmiechem.

– Ty chyba jesteś szalony! A ja miałabym rzucić się w wir moim statkiem?

– Nie, ty musisz tylko doprowadzić mnie w pobliże i dać mi jakąś łódkę. Ja popłynę do wiru, a ty będziesz mogła wrócić do domu z milionem dinarów w kieszeni – powiedział Sennar, po czym przełknął ostatni łyk rekina.

Kobieta popatrzyła na niego. W jej czarnych oczach połyskiwało światełko ironii.

– Jednym słowem, zapłacisz mi milion dinarów, żeby popełnić samobójstwo. Oryginalne. Powieszenie się na drzewie wydawało ci się zbyt trywialne?

Sennar złożył mapę i bez słowa wsunął ją sobie do kieszeni. *Ona ma rację. To samobójstwo.*

– Zaspokój moją ciekawość: dlaczego to robisz? – spytała.

Sennar pomyślał, że wyjawienie jej prawdy nie byłoby najważne.

– Jestem czarodziejem. Mam tam do wypełnienia pewną misję
– powiedział ogłędnie.

Kobieta milczała przez kilka chwil. Następnie podniosła się z krzesła i oparła o stół.

– Wyruszamy jutro w nocy. Statek będzie przycumowany w zatoce za tym cyplem.

Sennar też wstał, nie dowierzając. *Udało się!* Wyciągnął do niej dłoń.

– Nazywam się Sennar. Teraz możesz mi zdradzić swoje imię, nie sądzisz?

Uśmiechnęła się i popatrzyła mu prosto w oczy.

– Moje imię kosztuje milion dinarów.